Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 25 groszy.

KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr.. przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych ogł. odpowiedniego opustu.

Prenumerata:
miejscowa wraz z dostawą do domu zł. 1.— miesięcznie,
zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie,
Konto czekowe: P. K. O. 406.425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—6 pop.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, Jagiellońska 29 Telefon 58

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu
Rękopisów nie zwraca się.

Rok III. | Nowy Sącz, niedziela dnia 13 maja 1928. | Nr. 20

W trzydziestolecie zgonu pierwszego historyka

Sądeczyzny.

Trzydzieści lat mija od zgonu Szczęsnego Morawskiego, pierwszego historyka Sądeczyzny († 10 kwietnia 1898 r.) Głuchem milczeniem pokryła ziemia sądecka pamięć tego zasłużonego badacza jej przeszłości. W zapomnieniu i opuszczeniu znajduje się nawet skromny jego grobowiec na dawnym cmentarzu starosądeckim, stanowiący bodaj jedyny ślad w Sądeczyźnie po zmarłym jej historyku. A należy mu—przyznać trzeba—większą niż dotychczas pamięć, jako temu, który pierwszy rozpoczął umiejętnie, na szerszą skalę pomyślane studja nad jej przeszłością. Rozsławiły też one może najwięcej imię Morawskiego, jako historyka, w którego różnorodnej spuściźnie literackiej, obejmującej beletrystykę, krytykę literacką, publicystykę, archeologię, lingwistykę, dziejopisarstwo wreszcie, stanowią jedną z najważniejszych pozycyj.

Morawski nie był z pochodzenia Sądeczaninem i dłuższy czas nie miał z nią żadnej styczności. Urodzony w Rzeszowie (15 maja 1818 r.), [1] (Szczegóły biograficzne czerpiemy głównie z wstępu do pośmiertnego dzieła Morawskiego **Arjan polskich**, Lwów 1906.) po ukończeniu szkoły średniej w rodzinnem mieście uczęszczał przez dwa lata na wydział prawniczy Uniwersytetu lwowskiego, kształcąc się równocześnie pod kierunkiem znanego tu malarza lwowskiego Jana Maszkowskiego w rysunku i malarstwie, poczem wyjechał celem kontynuowania studjów malarskich na trzy lata (1840—1843 r.) do wiedeńskiej Akademji św. Anny. Po powrocie pełnił czas jakiś funkcje bibljotekarza u Bałowskich w Odnowie, następnie zaś w latach 1847—8 zajmował stanowisko konserwatora muzealnego w Zakładzie nar. im. Ossolińskich we Lwowie. Na te lata przypadają początki twórczości Morawskiego, poświęconej początkowo głównie malarstwu historycznemu, portretowemu.) (Zawadzki, **Literatura w Galicji** 1771 — 1848, str. 1489) Żywe jednak zawsze u Morawskiego zamiłowanie w przeszłości dziejowej Polski popchnęło go wkrótce na pole inszych badań historycznych. Owocem ich było wydanie w 1851 r. pierwszego tomu **Materjałów do konfederacji barskiej 1767—1768** [3] (Dalsze tomy **Materjałów** (drugi i trzeci) znajdują się w rękopisie Akademji Umiejętności r. 1146 i 1147.) pod wielce znaczącem hasłem: **Quum desunt vires laudanda tamen voluntas,** wskazującem, że autor przy całem swem zamiłowaniu do historji świadom był swego dyletantyzmu.

Wyjazd chwilowy w 1852 r. w Sądeczyznę stanowi zwrot w życiu Morawskiego. Zachwycony jej pięknością, oczarowany urokiem, zaciekawiony wreszcie przeszłością i pomnikami dziejowemi, gęsto w niej rozsianemi postanowił tu osiąść na stałe. Na miejsce pobytu obrał Morawski Stary Sącz, serce dawnej Sądeczyzny, by spędzić w niem blisko czterdzieści lat, poświęconych pracy naukowej. Raz tylko, gdy wybuchło powstanie styczniowe 1863 r. porzucił Morawski warsztat pracy naukowej, by z Ludwikiem Kubalą, znanym później historykiem zorganizować Sądeczyznę. Poza tym jednym epizodem nie oderwał się już od pracy twórczej.

Głównym celem, jaki sobie teraz Morawski wytyczył — było zbadanie dziejów Sądeczyzny. Do pracy tej przystąpił bardzo energicznie. W poszukiwaniu za materjałem przeszedł Morawski cały obszar ziemi sądeckiej, zdobywając wiele cennych dokumentów dziejowych, [1] (Ocalił np. od zniszczenia cenny kopiarjusz przywilejów klasztoru klarysek w Starym Sączu, walający się na strychu kollegiaty nowosądeckiej (Sygański, Arendy **klasztoru starosądeckiego**, Lwów 1904 str. 6) dziś już niejednokrotnie bezpowrotnie zatraconych i skrzętnie notując podania i legendy, krążące w ustach ludu. Podnoszą to z uznaniem współcześni. "Wiadomo — pisał Czas 3 września 1864 — że całą Sądeczyznę zeszedł i stropił od miejsca do miejsca, od miasta do miasta, od wsi do wsi, od góry do góry, od rzeki do rzeki i t. d. — Wiadomo, iż przewertował wszystkie znane księgi, odnoszące się do jego ulubionego przedmiotu, że zbobrował wszystkie księgozbiory, rękopisy etc." Gorący zapał badacza, rozmiłowanego w swym przedmiocie, dodawał silnego bodźca do tych poszukiwań: „Więc te drobne domowe życie praojców naszych badam — pisał. Cieszę się królem, hetmanem, biskupem, mędrkiem; unoszę się nad świetnością wolnej elekcji, prawodawstwa, zwycięstw, wspaniałych pomników i uczonych ksiąg. Ale nie gardzę wójtem, ławnikiem, mieszczaninem i pachołkiem; — troskliwie badam sołtysa, kmiotka; — pleban wiejski, misjonarz, zakonnik i klepka zakonniczka miłą mi zdobyczą". [2] (**Czas** 16 I 1862 r.)

Pierwszą pracą z dziejów Sądeczyzny, drukowaną przez Morawskiego była rozprawa o Szwedach w Nowym Sączu w 1655 r., umieszczona w trzynastym tomie dodatku miesięcznego **Czasu** z 1859. Mimo drobnych rozmiarów studjum to posiada w dziejach literatury naszej wielkie znaczenie, gdyż posłużyło M. Romanowskiemu do przedstawienia historycznego tła w poemacie **Dziewczę z Sącza.** Poszły za niem wkrótce inne, obszerniejsze dzieła z przeszłości Sądeczyzny.

Najpierw opracował Morawski monografję Sądeczyzny w XVII w. opartą w dużej mierze na diarjuszu kupca nowosądeckiego Jerzego Tymowskiego, na podstawie którego w czterdzieści lat później ks. Jan Sygański odtworzył po mistrzowsku obraz Nowego Sącza w epoce Wazów. Z niewiadomych bowiem przyczyn rzecz ta nie ujrzała światła dziennego. Znamy ją tylko z krótkich fragmentów i urywków, zamieszczonych w **Czasie** 18 i 19 stycznia 1862.

Od wieku XVII przeszedł Morawski do badań nad pierwotnemi dziejami Sądeczyzny. Owocem ich było wydanie dwutomowego dzieła o Sądeczyźnie w epoce Piastów i Jagiellonów. (I 1863. II 1865)

Mimo lokalnego charakteru Sądeczyzna nie pozbawiona jest ogólniejszego znaczenia. W niej bowiem wyłuszczył Morawski po raz pierwszy swe poglądy na rolę dziejową Polski, będące odbiciem optymistycznej historjozofji Wielkiej Emigracji. W myśl doktryny mesjanistycznej uważał Morawski „rozwój życia umysłowego, to jest poznanie wielkiej prawdy bożej, objawionej w stworzeniu świata naszego za ostateczny cel życia ludzkiego" (**Sądeczyzna** I 2). Za najbardziej zbliżony do tego ideału religijno-filozoficznego „poznania wielkiej prawdy bożej" upatrywał „lud polski, łagodny i skłonny do uniesień", który już „z pogaństwa swego wyniósł głęboką cześć Boga: pokorne zgodzenie się z wolą niebios". **Sądeczyzna** I 130) „Bóg, obrona ojczyzny, praca: znój nad rolą a uczciwość domowa, oto, zdaniem jego—gwiazdy po dziś dzień jaśniejące na podniebie naszem" (tamże I 244).

Tom pierwszy zakończył Morawski hymnem pochwalnym dla Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, który ostrzeszył, przyozdobił (Polskę): okazał królom: cesarzom na zewnątrz, a prawodawstwem wnętrze jej społeczne objawił światu całemu" (str. 245) Tom drugi, obejmujący dzieje Sądeczyzny za Jagiellonów poświęcił Morawski głównie przedstawieniu ruchu husyckiego, tlejącego na Podgórzu sądeckiem przez cały wiek XV. Szczegółowe zajęcie się husytyzmem było następstwem prowadzonych równocześnie badań nad dziejami Arjan w Sądeczyźnie, których uważał za spadkobierców idei husyckich.

Książka wydana już po śmierci autora o Arjanach polskich (1906), stanowi po Sądeczyźnie najpoważniejszą pozycję w dorobku literackim Morawskiego. Jest ona rezultatem długoletnich badań Morawskiego datujących się już gdzieś od 1859 r. [1] (Por. list J. Załuskiego do Morawskiego z 22 XI 1859: „Mówiłem z Paulim (Żegotą) i obiecał Panu udzielić materjałów do historji Arjanów podgórza krakowskiego" (Rkps. Bibljoteki Krasińskich w Warszawie nr. 5117). Mimo, że ujmuje ruch arjański płytko: na podstawie przestarzałych poglądów, mimo że na plan pierwszy wysuwa momenty efektowne, przynosząc—jak wyraził się A. Brückner kronikę skandaliczną braci polskiej w ziemi sądeckiej [1] (**Reformacja w Polsce** I str. 8) to przecież bogactwo opisanych wypadków wynagradza hojnie wszystkie jej minusy i braki.

Z historją Sądeczyzny łączą się jeszcze dwie rozprawki Morawskiego, powstałe w szóstem dziesięcioleciu: **Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich** (186) i **Rozruchy ludu podgórskiego** (o buncie Kostki Napierskiego). Były to już ostatnie studja z tej dziedziny. Wkrótce bowiem zaprzątnęła całkowicie umysł Morawskiego sprawa pobytu Fenicjan na ziemiach naszych, żywo podówczas roztrząsana w nauce polskiej, znajdując w nim przez lat dwadzieścia pięć gorącego zwolennika i obrońcę.

Szereg prac poświęcił Morawski wykazaniu wpływów kultury fenickiej na pierwotną Słowiańszczyz-

Ważne dla Czytelników
Il. Kurjera Codziennego

Kto prenumeruje Il. Kurjera Codziennego w oddziele I. K. C. w Nowym Sączu ul. Jagiellońska 29 otrzymuje go bez żadnej dodatkowej opłaty przez posłańca wprost do domu przed godziną 8 - 9 rano.

nę i Polskę (**O śladach pobytu Fenicjan na północnych stokach Alp: O drogach fenickich**, przedstawione Komisji Archeologicznej Pol. Akademji Umiejętności dalej **o Pro—Słowianach i Pro—Łotwie** 1882, wreszcie **o wyrazach fenickich w mowie polskiej** 1885). Dociekania stworzyły z czasem w jego umyśle koncepcję powstania państwowości polskiej i wytworzenia się społeczeństwa polskiego drogą podboju fenickiego. Teorję tę przedstawił Morawski w dwu powieściach historycznych: **Po Jantar (bursztyn), wyprawa rzymska do ujścia Wisły z rozkazu cesarza Nerona**, Kraków 1894 i **Perepletycha (przedśpiewna) kniahini na Ukrainie w czasach Sokołów Sarmat, Fenicjan i Jeremiego proroka** (Kraków 1894, drugie wyd. 1911), oraz w drobnej rozmiarami, lecz ujmującej w całokształt syntetyczny wyniki jego dotychczasowych badań na tym polu rozprawie: **Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta** (Kraków 1896).

Przystępując do scharakteryzowania i oceny twórczości dziejo-pisarskiej Morawskiego musimy najpierw zwrócić uwagę na jego dyletantyzm brak wykształcenia zawodowo-historycznego i płynące stąd w pierwszym rzędzie niedomagania metodyczne jego dzieł: brak krytyki i łatwowierność wobec niepewnych przekazów źródłowych. Inne wady wyniknęły w zrodzonych dyspozycyj badacza, miłującego bezkrytycznie przeszłość dziejową Polski, optymistycznego chwalcą **temporis acti**, owianego prądem mesjanistycznym Wielkiej Emigracji. Innem charakterystycznem zjawiskiem jest zamiłowanie Morawskiego do dociekań lingwistycznych. Do tych niedostatków dochodzą jeszcze słabe strony konstrukcji: bezplanowość, kronikarskość, przeładowanie wykładu dygresja nieanegdotycznemi, wreszcie styl ciężki, miejscami niejasny, odstręczający od czytania.

Podniósłszy te najwięcej rażące wady, nie ukrywajmy zalet, przedewszystkiej tej, że pod hasłem **Quum desunt vires laudanda tamen voluntes** przyśpiewał „szeregom współbraci" niezmordowaną pracą nad rozświetleniem naszej przeszłości dziejowej, i że zapobiegliwości jego winniśmy zebranie wielu źródeł historycznych, częściowo już bezpowrotnie zatraconych. Ukorzyć się wreszcie trzeba przed jego duchem obywatelskim i czystym patrjotyzmem, który kazał mu głosić, że **Polska będzie Polską jak bywała, możną i szczęśliwą**". (Sądeczyzna I str. 111).

Dr. Henryk Barycz.

Witkiewicz i Tatry.

Miarą stosunku uczuciowego społeczeństwa do jednostki, która z niego wyszła i skupiła w sobie jego wiarę i myśli, są legendy. One decydują o nieśmiertelności choć szkiełko badacza próbuje czasem wykazać rysy na posągu legendarnej postaci i rozwiać czar złudy. Co więcej, one są jakby wiarą pokoleń, ich dogmatem, stwarzając swoistą religję społeczną.

Taką, na miarę legendy, wyniosłą postacią w naszem życiu kulturalnem jest Stanisław Witkiewicz. On sam, ten „dziwny człowiek", artysta-malarz, krytyk, literat, był jeszcze za życia, obok Sabały i Chałubińskiego, wcieloną Tatr legendą. Życiem własnem wykuł sobie granitowy posąg, którego podstawą trwałą i godną artysty-człowieka, prawdziwie na miarę Fidjasza, jest dzieło Kazimierza Kosińskiego: **Stanisław Witkiewicz** („Bibljoteka Polska". Warszawa 1928).

Chciałoby się powiedzieć, gdyby to nie wyglądało zbyt banalnie—że jest to przepiękna książka o wielkim człowieku, pisana sercem i umysłem głębokiej kultury pisarza. Książka serdeczna i głęboka, z której poznajemy Witkiewicza od wnętrza jego charakteru i światopoglądu. Prócz drobnych usterek stylistycznych, nie ma w niej nic banalnego, żadnych frazesów i ogólników. To zwarta treść, jak zwartą, jednolitą była ideologja Witkiewicza.

A drogę do tej własnej ideologji miał trudną i ciężką. Urodzony w 1851 r. na Żmudzi, twardą przeszedł szkołę życia, w którem od wczesnej młodości czynami swemi stwierdzał miłość dla ludzi. Już w młodości swej bowiem rozumiał głębokie znaczenie słów Mickiewicza: „o ile polepszycie i powiększycie dusze wasze..." z których to słów—jak słusznie zauważa autor—wyszła potem cała jego ideologja i cała filozofja.

Filozofja życia duchowego, ujawniająca się w miłości społecznej, — głoszona przez Mickiewicza — była podstawową treścią jego duszy. „Otóż ta właśnie miłość wyzwalała się w nim nieustannie w młodości, aż doszła do owładnięcia jego duszą, z wyłączeniem zupełnem instynktu posiadania, jakby z ubóstwem ewangelicznem. Zrozumiałem będzie uwielbienie Witkiewicza dla idei chrześcijańskiej, uwielbienie, które przewija się przez wszystkie jego pisma, a której wyraz najczystszy znajdzie Witkiewicz poza Chrystusem w postaci św. Franciszka z Assyżu.

W życiu św. Franciszka, **miłość** podkreślał Witkiewicz „jako podstawową treść, tę miłość, która była dlań samą religją. Witkiewicz miał duszę nawskroś świętofranciszkańską i gdy w postaci świętego i jego legendzie znalazł potwierdzenie swojej treści, znalazł w niej wspólność ze swoją istotą duszy, wtenczas święty stał mu się bardzo bliski".

Owa świętofranciszkańska miłość do wszechżycia była podstawą jego marzeń **o sztuce uspołeczniającej**, któraby podźwignęła naród z odmętu upodlenia, sobkostwa, nędzy, małostkowości i filisterstwa. Obudził się w nim artysta, który „wszystko, nad czem cierpiał, wydobyć chciał z głębin duszy pendzlem"... Niestety próżno szarpał się i męczył w bezdusznej atmosferze społecznej.

W roku 1872 wyjechał na studja do Monachjum. Pobyt w środowisku szczerze artystycznem, w gronie malarzy, którzy traktowali malarstwo jako sztukę, zdolną wyrazić treść duszy, wywarł na niego wpływ głęboki. Tutaj to krystalizują się poglądy Witkiewicza na sztukę wogole i malarstwo w szczególności. Nic przeto dziwnego, że z rozrzewnieniem wspominał o owej cyganerji artystów. „Wszystko to—mówi—było młode, a młodość wydobywa z ludzi najlepsze, najszczytniejsze władze duszy. Każdy człowiek w młodości, choć przez trzy dni bywa wielkim człowiekiem—chociaż w myśli chociaż w nieujawnionym porywie uczucia"...

Miało wielki urok to życie monachijskie, ale miało i złe strony. Ta atmosfera beztroskiej cyganerji, dziwactw, nędzy, głodu i chłodu, gorączkowych przeżyć, oraz tęsknota i głęboki smutek ogólno ludzki, a zwłaszcza smutek polski po 1863 roku, wszystko wyczerpywało jego siły żywotne tak, że po kilku latach pobytu w Monachjum, zmęczony, wyczerpany, z podatnym gruntem do gruźlicy, mizerny, wrócił do kraju i osiadł w Warszawie w r. 1875."

Rodzime gniazdo warszawskie nie wyschło tymczasem. Stosunek ówczesnego społeczeństwa do sztuki i artystów określa się najplastyczniej, dosadnem zdaniem Al. Gierymskiego, że „lepiej być koniem wyścigowym w Polsce, niż malarzem". Wtedy to Witkiewicz—podobnie, jak Cyprjan Norwid—przed laty niewielu—uświadomił sobie, że jeżeli nam „czego brakło kiedy i braknie, to ludzi odpowiednich, czasem tych, którzy twórców rozumieją, czczą i potrzebują".

Przełomowym poniekąd wypadkiem w jego bujnem życiu było objęcie w roku 1884 kierownictwa artystycznego **Wędrowca**, wydawanego przez Artura Gruszeckiego. Wokół siebie skupił wówczas Witkiewicz całą plejadę artystów, pragnąc wydobyć na wierzch jak najtęższe siły. Z rozlicznych dysput rodziły się zarówno projekty wydawnicze Witkiewicza, jak i uświadomienie, z czem należy walczyć.

Ogłasza wtedy szereg artykułów z cyklu „Malarstwo a krytyka u nas", oraz „Mickiewicz jako kolorysta", które staną się podwaliną jego estetyki i krytyki. Za cel postawił sobie „rozbijanie muru głupstwa, jakim sztuka jest u nas stoczona". Pierwszym zaś taranem był wydany przez niego **Album M. A. Gierymskich**, których obrazy znajdują się przeważnie wśród... Niemców.

Sam jeden, na wzniesionej przez siebie reducie, walczył ze społeczeństwem, o nową sztukę, o zainteresowanie i zrozumienie. Sam—z uporem manjaka, którego nie zadowalały zdawkowe pochwały. „Żadna pochwała—pisał—nie robi mi przyjemności. Maniactwo, tylko maniactwo we mnie ale też w tem leży moja siła".

Ale i jego energja kruszyć się poczęła wśród tych stosunków literackich „ociekłych pomyjami". Dusił się. Pisał: „że czasem żałuję, że nie jestem czemś innem zamiast malarza—literata. Energja moja zużywa się w sposób niepraktyczny i za mało produkujący bogactwa materjalnego. W zajęciu tem leżą już pewne pierwiastki, podkopujące przedsiębiorczość życiową. Człowiek, który może się męczyć i zużyć, pisząc artykuł, niema potem energji z pobudek do czynów innej kategorji. Żeby nie to, byłbym nadzwyczaj czynnym komisantem, handlarzem słoniny, przedsiębiorca wywózki nieczystości, albo nauczycielem tańca".

Wkrótce potem zachorował i znalazł się w r. 1886 w Zakopanem. Na stały pobyt przeniósł się tam w r. 1890. Zakopane, a raczej Tatry wywarły na niego wpływ decydujący. Tutaj ostatecznie ustaliło się jego życie duchowe. „Zakopane—pisał—może się komu wydawać światkiem ciasnym i głuchym. Ale tak nie jest, człowiek ma, w sobie lampę, która oświeca mu tyle świata, ile dla niego potrzeba i bez tej lampki wszędzie ma ciemno. Ja tę lampkę mam i dość jeszcze świata widzę". To też rezultatem lat zakopiańskich jest bogaty dorobek myślowy i twórczy, czego wyrazem są dwa główne dzieła: **„Sztuka i krytyka u nas"** i **„Na przełęczy"**.

By zrozumieć wartość dzieła Kosińskiego, trzeba znać bogatą spuściznę rolę Witkiewicza; ale by zrozumieć Witkiewicza, trzeba znać Tatry. Trzeba się wsłuchać w muzykę gór, w orgję wichrów halnych, trzeba zachłysnąć się narkotykiem gór... Słusznie przeto pisze Kosiński, że „góry pochłaniają człowieka w nie mniejszym stopniu niż morze, a jednocześnie przytłaczają go swoją potęgą i mogą zapamiętywać swoim bajecznym światem piękna i tajemnicy. Morze i góry to są dwa elementy, bez których człowiekowi brak jednej z organicznych części duszy. Witkiewiczowi los nie szczędził mocnych, elementarnych wrażeń, jakie dają te dwa zjawiska natury i podzielił on dusze pomiędzy góry i morze, jeżeli idzie o piękno przyrody w jego życiu Góry dały mu rozmach myśli morze dało mu ich głębię i ułożyło go do snu wiecznego w Lowranie".

Pochłonął go romantyzm Tatr legendarny świat..

J. Korpała (Kraków).

O Podhalu i podhalanach.

Prasa polska w Ameryce o występach Ady Sari. — Oświadczenie Generała Galicy. — Twórczość Skoczylasa. — Sprawa Morskiego Oka.

Znana rodaczka nasza p. Ada Szayerówna występująca pod nazwiskiem artystycznym ADA SARI a pochodząca ze Starego Sącza święci obecnie tryumfy w Ameryce, gdzie bawi na występach. Dzienniki tamtejsze poświęcają występami jej całe szpalty nie szczędząc pochwał.

Oto co pisze KURJER NARODOWY wychodzący w New Yorku.

... p. Ada Sari wystąpiła z koncertem 5 bm. w Carnegie Hall. O jej słowiczym głosie, o przecudnej barwie i dźwięku, nieskazitelnej intonacji i zarazem technice doprowadzonej do wyżyn dostępnych jedynie śpiewakom z Bożej łaski, napisano już tyle zdań pochlebnych, że powtarzać to wszystko jest zbytecznem. Czyż dziwić się więc można, że po każdym wykonanym przez nią utworze zrywała się burza długo niemilknących oklasków...

Wychodzący również w New Yorku dziennik NOWY ŚWIAT niemniej entuzjastycznie przyjmuje występ p. Ady Sari pisząc:

... Głos Ady Sari miękki, aksamitny, odrazu nastraja słuchaczy a jego piękość i rozlewność stwarza już w początku każdej arji atmosferę czystego, szlachetnego piękna..

Nie zapomnimy tej prawdziwej uczty, jaką nam zgotowała nasza wielka artystka, a jeżeli kiedykolwiek zawita jeszcze raz w progi New Yorku, przyjmiemy ją jeszcze serdeczniej, jeszcze większą gromadą, w której obok uwielbienia dla Słowika Europy, drgać będzie duma szlachetna, że ten Słowik na polskiej zrodził się ziemi i dziś całemu światu głosi chwałę rodu piastowego.

Gazeta podhalańska nr. 19 z 6 maja zamieszcza list gen. Andrzeja Galicy, w którym tenże wyłuszcza powody, dla jakich zrzekł się mandatu poselskiego z okręgu nr. 43. Uczynił to z ważnych przyczyn na-

Seweryn Udziela.

TAMARYSZEK.

Opowiadanie ludowe ze St Sącza.

Jeżeli dzisiaj kto dożyje sto lat wieku, a nawet dziewięćdziesiąt lub ośmdziesiąt tylko, to dziwimy się wszyscy tak długiemu życiu, a wiadomość o takim staruszku biegnie chyżo z ust do ust, w dalekie strony, a nawet dzienniki podają ją czytelnikom swoim, jako wieść ciekawą i osobliwą.

W dawniejszych czasach żyli ludzie znacznie dłużej, a pierwsi rodzice nasi: Adam i Ewa i najbliższe ich rodzeństwo cieszyło się czerstwem zdrowiem przez lat setki. Najdłużej zaś żył **Matuzalem**, bo podobnie całe lat tysiąc i nie chorował nigdy, a umarł stareńki jak grzybek.

Matuzalem żył zdrowo i długo, chociaż nie dogadzał sobie w niczem, a nawet przez cały ten długi **żywot** nie mieszkał w chacie, ale obrał sobie siedzibę **po tamaryszkowym** krzakiem.

Tak mi opowiadał góral nad Dunajcem, pokazując rosnące tam obficie na odsypiskach kamienistych i paszczystych, krzaki tamaryszkowe.

Wprawdzie ten tamaryszek nad Dunajcem, nie wyrósł w drzewo, ani nawet w krzak wysoki, rozłożysty, aby przynajmniej w czasie deszczu można się było schronić pod jego liściem, lub w czasie upału użyć miłego chłodu w cieniu. Widocznie gleba licha, lub klimat zimny nie sprzyjają jego wzrostowi, ale zato rozwijał się lepiej w krajach południowych. U nas krzak to nieduży, zaledwie nad dwa metry wyrastający w górę, o prętach gładkich, o rdzeniu grubym. Górale wyrabiają sobie z niego chętnie cybuszki do fajeczek. Listeczki ma drobne, szarozielone, przytulone do gałązki smukłej jak rózga, skąpy cień rzucają nawet w dni najaśniejsze.

No ale Matuzala upodobał sobie krzak tamaryszkowy i pod nim założył mieszkanie swoje.

Gdy tak przeżył tam już lat pięćset, zawołał Pan Bóg Anioła i rzekł.

Pójdziesz do Matuzala i powiesz mu aby sobie dom wystawił na mieszkanie, bo będzie żył jeszcze lat pięćset.

Pospieszył posłaniec niebieski z wesołą nowiną do Matuzala pod krzak tamaryszkowy i mówi:

— Słuchaj Matuzala, przysyła mnie tu Pan, abym ci oznajmił, że będziesz żył jeszcze lat drugie tyle, ile przeżyłeś do tej pory. Wybuduj sobie dom, abyś przez dalsze pięć wieków mógł żyć wygodnie i przyjemnie.

Matuzala wysłuchał słów Pańskich w pokorze, pomyślał chwilę i odrzekł:

— Dzięki niech będą Panu na wysokościach, co mnie dotąd żywił i żywić obiecuje jeszcze przez lat pięćset. Ale dobrze mi tu i wygodnie. A skoro pięć razy po wieku przesiedziałem pod tym krzakiem, to przesiedzę pod nim dalsze wieki, a choćby i dłużej, jeżeli taka będzie wola Pana mego

I żył dalej Matuzalem pod krzakiem tamaryszkowym, aż żywot jego dobiegł koń a. jaki mu Bóg wyznaczył.

tury państwowej i zgodnie z wolą władzy Naczelnej. Pozostając w służbie wojskowej, czuje się gen. Galica jeszcze bardziej związanym z Podhalem i postanawia

„jeszcze goręcej pracować dla jej dobra i jej s awy" (tj ziemi podhalańskiej).

W tym samym numerze dr. St. Kipta omawia nowe książki o Podhalu i Tatrach.

Twórczości Skoczylasa poświęcił znany krytyk malarski Wacław Husarski nowy zeszyt „Malarstwa polskiego", co porusza nr. 17 „Tygodnika Illustrowanego".

Z analizy twórczości tegoż artysty wynika, że wielki wpływ na Skoczylasa wywarła podhalańska sztuka ludowa, zwłaszcza góralskie drzeworyty. Temat w drzeworytach zaczerpnął Skoczylas z legendy o Janosiku lub oparł na motywach religijnych i mitologicznych, formę i treść nawiązał do tradycji ludowej.

„Unja" nr. 125 z 7 bm. donosi, że na zjeździe delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem poruszono sprawę zamknięcia dojazdu dla samochodów i dorożek do Morskiego Oka w odległości około 1/2 klm. od jeziora.

Uznano także za pożądane przesunięcie schroniska na teren o 100 m. poniżej położony. Wnioskom powyższym należy przyklasnąć, bo zmienią otoczenie i nastrój nad Morskiem Okiem.

Hen.

Zawody drużyn przysposobienia wojsk.

W uzupełnieniu przebiegu uroczystości 3 maja podanych w numerze 19 naszego pisma zamieszczamy poniżej wyniki zawodów drużyn PW. w marszu na 8 klm. ze strzelaniem. Do zawodów tych stanęło ogółem w roku bieżącym 11 drużyn, po przeprowadzeniu jednak przeglądu lekarskiego drużyna z Piaszkowej niedopuszczona została do zawodów z powodu dyskwalifikacji zdrowotnej 4 członków. Ogółem więc do startu stanęło 10 drużyn, liczących po 13 zawodników każda.

Warunki zawodów w stosunku do zeszłorocznych były znacznie utrudnione, nietylko przez zwiększenie trasy marszu i zwiększenie odległości przy strzelaniu do 200 kroków, ale głównie przez wprowadzenie dość wyczerpującego marszu na przełaj na przestrzeni około 2 klm.

Atrakcję zawodów stanowiła nagroda przechodnia — puhar, ufundowany przez Korpus Oficerski 1 pułku strz. podhal.

Najlepszy czas samego marszu osiągnęła drużyna II Gimnazjum z Nowego Sącza, przebywając przestrzeń w ciągu 1 godziny 4 minut i 48 sekund. Najlepsze wyniki strzelania przypadają Towarzystwu Sokół z Nowego Sącza, którego zespół osiągnął 259 punktów na maksymalną sumę 468

Po ostatecznym obliczeniu wyników klasyfikacja kolejna zespołów przedstawia się jak następuje: Związek Strzelecki Limanowa, Gimn. II Nowy Sącz, Szk. Handl. Nowy Sącz, Seminarjum Stary Sącz, Gimn. I. Nowy Sącz, Sokół Nowy Sącz, Zw. Strzel. Nowy Sącz, Szk. Zaw. Metalowa N. Sącz, Zw. Strzelecki Stary Sącz, Szk Zaw. Odzieżowa Nowy Sącz.

Po ustaleniu wyników Dowódca 1 psp płk. SG. Wartha w przemówieniu swym przedstawił uczestnikom zawodów ustawionym w ordynku wojskowym doniosłość tych obu działów pracy P. W. poczem wręczył komendantowi zwycięskiej drużyny nagrodę przechodnią zaś poszczególnych uczestników drużyny udekorował, efektownemi medalami.

Bardzo nieznaczne różnice wyników szczególniej pierwszych sześciu drużyn, jak również zupełnie poprawna forma zawodników przy mecie wskazują że uczestnicy trenowali od dłuższego czasu. Spodziewać się więc należy że przyszłoroczne zawody w walce o nagrodę przechodnią ściągną przynajmniej podwójną ilość zespołów i poprawią osiągnięty czas.

Zainteresowanie publiczności dość słabe. Organizacja zupełnie poprawna.

Jak dewastowano lasy tatrzańskie.

W styczniu 1927 r. głośną była sprawa aresztowania zarządcy lasów w dobrach p. Józefa Uznańskiego z Kośnych Hamrów ad Zakopane, Ferdynanda Lorensa, oraz zarządcy tartaku Michała Harfiniaka pod zarzutem licznych sprzeniewierzeń i oszustw popełnionych na szkodę p. Uznańskiego w gospodarce leśnej. Aresztowanych odstawiono do więzień przy Sądzie Okr. w N. Sączu, oraz wszczęto przeciw nim szczegółowe śledztwo, przyczem państwowe władze leśne przeprowadziły dokładną lustrację lasów p. Uznańskiego dla zbadania szkodliwości gospodarki w rewirach leśnych położonych przeważnie w obszarze Tatr, o której to gospodarce i o wielkości spustoszeń chodziły wyolbrzymione pogłoski, które znalazły też oddźwięk w prasie.

Epilogiem tych nadużyć była rozprawa trzydniowa przed Trybunałem karnym Sądu Okręgowego w Nowym Sączu od 7-9 maja przeciw oskarżonym, z których Lorens jest zamożnym obywatelem zakopiańskim. Akt oskarżenia zarzucał obu oskarżonym wspólne sprzeniewierzenie kwoty 2.510 zł. pobranych za drzewo, nadto Lorensowi sprzeniewierzenie kwoty około 11.000 zł. Harfiniakowi sprzeniewierzenie około 2.000 zł. i 200 dolarów również za drzewo pobranych, następnie Lorensowi szereg oszustw z asygnatami leśnemi do kwoty przeszło 3.100 zł. wreszcie temuż Lorensowi uwodzenie wywiadowcy PP. do nadużycia władzy w czasie przeprowadzania przez niego dochodzeń.

Oskarżeni, którzy w toku pierwszych dochodzeń wikłali się w swoich zeznaniach przeczyli następnie kategorycznie jakiemkolwiek nadużyciom ze swej strony.

Przesłuchani świadkowie, a przedewszystkiem sam poszkodowany Uznański nie zeznali faktów stanowczych. Poszkodowany Uznański nie interesował się bliżej gospodarką—to też otoczony był ludźmi nadużywającymi jego pobłażania, prowadzącymi gospodarkę bez kontroli tak, że cały materjał buchalterji zarządu dóbr oddany znawcom do wydania orzeczenia przedstawia jeden bałagan, na podstawie którego trudno wprost ustalić jakieś ścisłe dane zwłaszcza, że wynagrodzenie oskarżonych wydawane było w drzewie, którem ci prowadzili spekulację.

Po mowach prokuratora, zastępcy poszkodowanych i obrońców, Trybunał udał się na naradę, poczem po godz. 12 w nocy przewodniczący ogłosił wyrok mocą którego osk. Lorens skazany został za przekroczenie uwodzenia urzędnika do nadużycia władzy urzędowej, zaś osk. Harfiniak za przekroczenie sprzeniewierzenia 85 zł. pobranych za drzewo na karę aresztu po 2 tygodnie z wliczeniem aresztu śledczego. Natomiast oskarżony Lorens uwolniony został od zarzutów zbr. sprzeniewierzenia i oszustwa zaś Harfiniak dalszych sprzeniewierzeń dla braku dowodów winy.

Rozprawie przewodniczył sso. Lesiak, oskarżał prok. Maciałowski, poszkodowanego zastępowali adwokaci: dr. Borowczyk i dr. Baral, bronili Lorensa adw. dr. Marek z Krakowa i dr. Syrop, zaś Harfiniaka adw. dr. Kowalski z Zakopanego.

Rozprawie, a specjalnie końcowym wywodom przysłuchiwało się liczne grono publiczności.

Niezależnie od wyroku rozprawa wykazała w całej pełni fakta, które ze względu na interes ogólny muszą wywołać zainteresowanie, przedewszystkiem u odpowiednich czynników.

Jest nią mianowicie wprost skandaliczna, dewastacyjna gospodarka w lasach tatrzańskich należących do p. Uznańskiego. Wbrew planom władz administracyjnych wycinano lepsze partje lasu wedle poleceń niekwalifikowanych do tego rządców i pozbywano drzewo na pniu firmom które wycinkę drzewa prowadziły w rabunkowy sposób. Jak stwierdził poszkodowany w ciągu krótkiego czasu głównie w 1926 r. wycięto do 25.000 m³ drzewa właśnie w ten sposób.

Jeśli jednak samego właściciela nie wiele interesowało co się w jego lasach dzieje, to ogół rozumiejących czem są Tatry i Podhale dla Polski, a lasy dla Tatr musi przeciw temu zaprotestować. Mówi się wiele o „Parku narodowym" w Tatrach, a tymczasem toleruje się gospodarkę tego rodzaju.

Co nato leśne władze administracyjne, co komisje Ochrony Przyrody?

Groźba zamknięcia Nowosądeckiej Stacji opieki nad matką i dzieckiem.

W r. 1921. powstała w Nowym Sączu staraniem p. dyr. Geislerowej stacja opieki nad matką i dzieckiem. Koszta jej utrzymania ponosił polsko-amerykański komitet pomocy dzieciom. Z biegiem czasu jednak komitet ten wstrzymał udzielaną subwencję wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że ciężary połączone z jej utrzymaniem ponosić winien samorząd. Wówczas stację tą objął magistrat wyznaczając jej pomieszczenie w domu ubogich oraz ponosząc koszta utrzymania pielęgniarki.

Jak się jednak obecnie dowiadujemy zamierzone jest zwinięcie tej stacji a to wobec konieczności założenia przez miasto żłóbka. Gdyby pogłoski te polegały na prawdzie trudno byłoby pochwalić to zamierzenie. Rozumiemy, że kwestja otworzenia żłóbka jest piekącą sprawą ale natomiast nie widzimy czemu z utworzeniem żłóbka łączyć się ma kwestja zwinięcia stacji opieki nad matką i dzieckiem. Wszak obie te instytucje są niezbędnie potrzebne, a, że tak jest najlepiej świadczą cyfry statystyczne odnoszące się do stacji opieki nad matką. I tak w r. 1927, przeszło ogółem przez tą stację 466 dzieci zaś od jej założenia prawie, że 2000. Codziennie korzysta z niej 10 do 15 matek. Biorąc te cyfry pod uwagę musi się przyznać, że niszczenie instytucji dobrze prosperującej dla założenia drugiej, w. rawdzie też niezbędnie potrzebnej, ale od istnienia pierwszej niezależnej, byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą.

To też niewątpimy, że pogłoski te się nie sprawdzą i że stacja o której powyż mowa utrzymaną zostanie.

Ze swej zaś strony podajemy projekt budowy „domu zdrowia" w którymby pomieszczenie znalazły: 1) poradnia przeciwgruźlicza, 2) poradnia przeciwjaglicza, 3) stacja opieki nad matką i dzieckiem oraz 4) żłóbek. To rozwiązanie byłoby najracjonalniejsze a w ten sposób wszystkie te tak niezbędne instytucje znalazłyby odpowiednie pomieszczenie.

Czteroletnie dziecko rozjemcą w sprawie 8 tysięcy złotych.

Nieprawdopodobnem się to wydaje a jednak tak było w istocie. Jest na Podhalu wieś położona w górzystej okolicy nazywająca się Baranowiec. We wsi tej liczącej nie wiele nad sto mieszkańców, zaszło zdarzenie którego głównym bohaterem jest dziecko liczące cztery lata. Dziecko to zadecydowało o przynależności spadku liczącego z górą 8 tysięcy złotych.

Sprawa cała przedstawiała się mianowicie w ten sposób, że w Bazylji zmarł niejaki Andrzej Sekuła który przed kilkunastu laty wyemigrował za ocean. Tam jak to już wspomnieliśmy, zmarł, zostawiając majątek wynoszący po przeliczeniu na walutę polską przeszło 8 tysięcy złotych. Pieniądze te przypadły w spadku jego synowi Stanisławowi który też był prawowitym tych pieniędzy spadkobiercą

Tymczasem zgłosił się ze swojemi pretensjami do powyższego spadku wieśniak z tej samej wsi, nazywający się również Stanisław Sekuła. Ów drugi Sekuła obstawał kategorycznie przy swojem żądaniu nie chcąc żadną miarą zgodzić się na oddanie spadku swojemu imiennikowi. Żądania swoje popierał tem, że jego ojciec którem dziwnym zbiegiem okoliczności było również Andrzej na imię, wyjechał był do Ameryki przed wojną, od którego to czasu słuch o nim zupełnie zaginął

Wyłoniła się z kolei kwestja kto jest prawdziwym właścicielem owych ośmiu tysięcy? Pomiędzy obu pretedentami do spadku, zrodziła się śmiertelna nienawiść, posunięta do tego stopnia, że w pewną niedzielę w czasie powrotu z kościoła obaj przeciwnicy pobili się do krwi. Wówczas postanowiono udać się z tą sprawą do wójta. Wójt po dłuższych badaniach rozstrzygnął, że prawowitym właścicielem spadku jest ten Stanisław Sekuła, który pierwszy otrzymał zawiadomienie o pieniądzach. Na powyższe jednak rozstrzygnięcie nie chciał się zgodzić drugi Sekuła, obstając ciągle przy swoich żądaniach.

Wtedy postanowiono załatwić sprawę zapomocą losowania. Losy ciągnąć miało czteroletnie dziecko które istotnie wyciągnęło kartkę z nazwiskiem tego, który pierwszy otrzymał zawiadomienie o spadku. Wobec tego owe 8 tysięcy złotych otrzymał właściwy spadkobierca. Tak więc dziecko stało się nieświadomie sędzią i to sądzią sprawiedliwym, przyznając pieniądze prawowitemu właścicielowi.

Po rozstrzygnięciu sporu, Sekuła który otrzymał spadek, urządził ucztę, na której pogodził się ze swoim przeciwnikiem, pożyczając mu 2 tysiące złotych na rozbudowę jego gospodarstwa. Spór zatem który zaczął już przybierać dramatyczne momenty, został zlikwidowany a przeciwnicy pogodzeni. I to wszystko dzięki dziecku!

Kronika.

Co grają kina:

Kino „Sokół": w sobotę 12 bm. i w niedzielę 13 bm. „Verdun" wspaniały epos filmowy.

Kino „Wiedza": w sobotę 12 bm i w niedzielę 13 bm. „Gracz w szachy" obraz filmowy.

Święto Strażackie. W dzień św. Florjana jako dzień patrona strażaków był w Nowym Sączu uroczyście obchodzony przez ochotniczą straż miejską, kolejową i zawodową miejską. Po zbiórce oddziałów straży przed dworcem kolejowym nastąpił wymarsz na nabożeństwo do kościoła OO. Jezuitów a po nabożeństwie odbyła się defilada przed przedstawicielami Władz i Urzędów.

Nowa placówka lecznicza w Nowym Sączu. Dzisiejsza medycyna szybko kroczy naprzód. Codziennie słyszymy o nowych środkach leczniczych. Prawda, że z wynalazków tych korzystają głównie większe miasta ale powoli i mniejsze do których i Nowy Sącz należy otrzymuje nowoczesne aparaty lecznicze. I tak jak się dowiadujemy otworzył znany w naszym mieście lekarz Dr. Jan Dudziński specjalny gabinet leczniczy wyposażony w lampę kwarcową i Solux. Właściwoś-

ci lampy kwarcowej są już zbyt ogólnie znane by je opisywać, natomiast nowość stanowi lampa „Solux". I tak użycie tego aparatu daje doskonałe wyniki w zapaleniach okostnej, ucha zewnętrznego i środkowego, w zapaleniu wyrostka sutkowego, w nieżycie nosa, w czyrakach w nosie, w zapaleniu około migdałkowego, w bólach głowy itp.

To też dzięki temu mieszkańcy naszego miasta uzyskali możność korzystania z nowoczesnych aparatów leczniczych.

Sportowy dzień kwiatka Związku Strzeleckiego. W dniu 27 maja odbędzie się w N. Sączu dzień kwiatka poświęcony propagandzie sportu i przysposobienia wojskowego. W zrozumieniu doniosłości wychowania sportowego ofiarował Magistrat tut. Związkowi strzeleckiemu i innym organizacjom P. W. i W. F. boisko sportowe, obecnie chodzi o możność zakupienia sprzętu lekkoatletycznego. Ponieważ Związek strzelecki jest zdanym wyłącznie na fundusze swych członków, którzy w dodatku rekrutują się ze sfer ubogich (wielu bezrobotnych) żywimy nadzieję, że znana ofiarność publiczna specjalnie w tym wypadku nie poskąpi grosza!

Łańcuch na budowę Teatru dla Tow. Dramatycznego w N. Sączu. W dalszym ciągu złożyli na powyższy cel pp. Inż. Reinerowie kwotę 5 zł. wzywając do uczestnictwa w łańcuchu pp. inż. Goetlów i Witoldów Aleksandrów.

Na Centralny Komitet Rodzicielski złożył p. Stefan Nowak kwotę 3 zł.

Z kroniki żałobnej.

Ś. P. ROMAN ŚLUZAR.

Z pośród zastępu ludzi młodych i dzielnych wyrwała znowu bezlitosna śmierć jednego pracownika, prawdziwego obywatela a jest nim ś. p. Roman Śluzar urzędnik Banku Polskiego oddział Inowrocław zmarły przedwcześnie bo w 28 roku życia wtenczas właśnie, gdy życie poczęło się do Niego uśmiechać, osieracając żonę i nieletnie dziecko.

Ś. p. Roman Śluzar urodził się w roku 1900 w Nowym Sączu. Tutaj uczęszczał do szkół, tutaj ukończył gimnazjum. Kiedy Państwo Polskie odzyskawszy swoją niepodległość zostało zaraz na wstępie zagrożone przez wrogów a Lwów podstępnie usiłowali zabrać Ukraińcy ś. p. Zmarły rzuca dom rodzinny i ławę szkolną i idzie bronić Ojczyznę przed wrogiem. Po obronie Lwowa wraca; kończy studja poczem wstępuje do nowosądeckiego oddziału Banku Polskiego, gdzie pełni służbę do roku 1926. Jest wzorowym urzędnikiem zwracając na siebie uwagę przełożonych dzięki swojej pracowitości, jakoteż zaletom charakteru, które Mu też zjednywały wszędzie przyjaciół. Z Nowego Sącza śp. Zmarły zostaje przeniesiony do oddziału Banku Polskiego w Inowrocławie.

Dla wymienionych zalet charakteru jakie Go cechowały był śp. Zmarły szczególnie lubiany przez kolegów, wśród których śmierć Jego wywoła szczery żal i przygnębienie, tembardziej, że śmierć jego nastąpiła, wskutek choroby jakiej nabawił się w czasie pełnienia obowiązków służbowych.

Życie tak się już układa, że częstokroć umierają ludzie młodzi, rokujący najlepsze nadzieje i to w chwili gdy po walce życiowej docierają do portu. Podobny los przypadł w udziale śp. Romanowi Śluzarowi. Śmierć Jego przyszła niespodzianie wyrywając go z naszego grona.

Niechaj ziemia, której bronił, lekką Mu będzie!

—o—

Kurjer sportowy.

Niedziela 6 maja 1928.

1. p. s. p.—Janosik 2:2 (1:1).

Zawody przyjacielskie —Boisko 1. p. s. p.

Skład drużyn: K. S. 1. p. s. p.: Guzik, Merchut, Marek Reif, Sieger, Orzechowski, Kałuża, Piwowarski, Gółka, Kowalski, Tuleja.

K. S. „Janosik": Lubiński, Cięciak, Kleiner, Swierad, Russek M., Urasiński, Płonka, Kołodziej, Russek E. Machej, Wnorowski.

Pierwszy występ nowopowstałej drużyny strzeleckiej „Janosik" zakończony b. ładnym sukcesem.

Przebieg gry: W pierwszej połowie gra otwarta, drużyna wojskowa z początku lekceważy przeciwnika, strzelcy zaś grają pierwszy swój mecz z wielką ambicją. Gra dłuższy czas pozostaje bez rezultatu, dopiero w 20 min. Piwowarski strzela pierwszą bramkę dla wojskowych, w kilka minut zaś potem rewanżuje się Strzelec przez Wnorowskiego.

Po pauzie obraz gry się zmienia. Gra toczy się pod przewagą wojskowych. Strzelcy ograniczają się skutecznie do defenzywy, od czasu do czasu urządzając przeboje, w jednym z nich Wnorowski uzyskuje drugą bramkę dla Janosika.—Wojskowi przeprowadzają szereg ładnych ataków i wreszcie uzyskują wyrównanie z b. ładnego strzału lewego łącznika.—Pod koniec gry widoczna przewaga 1 p. s. p. jednak atak nie zdołał wyzyskać szeregu doskonałych pozycji. Stosunek kornerów 5:1 na korzyść 1. p. s. p. Sędziował bez zarzutu p. Tippe.

Drużyna „Janosika" jako całość przedstawia się b. dobrze i uzyskany zaszczytny pierwszy wynik powinien być dla graczy Strzelca zachętą do dalszej pracy. Y.



Z magistratu król. woln. miasta Nowego Sącza.

W Nowym Sączu, dnia 7 maja 1928.

L: 6489/28/I.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Główny Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie przystępuje do przeprowadzenia pokazów i prób dzielności koni, które pracują tylko na roli. Celem tych początkowych prób jest sprawdzenie dzielności rozmaitych gatunków koni, ażeby ustalić po zestawieniu wszystkich sprawozdań, jaki rodzaj koni należy w hodowli popierać a jaki zwalczać.

Pokaz i prób koni z powiatu Nowy Sącz odbędzie się **w Nowym Sączu dnia 4 czerwca 1928.** Bliższych informacji o warunkach dopuszczenia koni do próby i wysokości nagród zasięgnąć można w Biurze Magistratu Ratusz I. p. Nr. 26 w godzinach od 11-1-ej w południe.

Burmistrz: w. z.

Mr. STANISŁAW NOWAKOWSKI





Uzyskał ze względu na wyśmienity gatunek złoty medal na wystawie Gospod.-Spożywczej w Katowicach.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Kurjer Podhalański". Naczelny redaktor Mr. Stanisław Körbel, odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Szczecina. Nowy Sącz.
Odbito czcionkami drukarni Izaka Engelberga w Tarnowie.